

JÓZEF WRÓBEL

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

Polska Anny Frajlich z wygnańczej perspektywy

W krótkim tekście opublikowanym w „Gazecie Wyborczej” w czterdziestolecie Marca '68 Anna Frajlich słusznie dopominała się, aby konsekwencji wydarzeń 1968 roku nie nazywać emigracją, lecz wygnaniem, bo inaczej jest to semantyczna manipulacja osłabiająca ich znaczenie.

„Każdy wygnaniec jest emigrantem, ale nie każdy emigrant jest wygnańcem. Nasza emigracja była skutkiem wygnania”¹. Wygnaniec nie ma adresu, jest nieustannie w drodze, nie w porcie, a przystani, jak mówi tytuł tomiku *Łodzią jest i jest przystanią*, bo *vivere non necesse est, navigare necesse est*. Polska, Szczecin, Warszawa to tylko miejsca, w których na pewien czas się zatrzymuje.

– Pisarz powinien mieć adres –
Rzekł Issac Bashevis Singer
Który swoją ulicę
ulicę Krochmalną w Warszawie
jak Atlas przeniósł na barkach
przez wszystkie powódzie świata.
i ja szukam swojej ulicy
[...]
ale zatarły się nazwy
i cyfry znad bram opadły
kto wie
co jest moje co obce

¹ A. Frajlich, *Jak najdalej od Europy. 40 rocznica Marca '68*, „Gazeta Wyborcza” 2008, nr 72.

i który adres
to adres².

Trasy życiowych wędrówek prowadzące od miejsca urodzenia poetki w Katta-Tałdyk w Kirgizji, dokąd wojenna zawierucha rzuciła jej rodziców, do Nowego Jorku przez powojenny Szczecin i Warszawę lat sześćdziesiątych to kronika poetyckiej bezdomności. Słowa kluczami są u poetki przystań, przystanek, powracające w wielu wierszach, a najmocniej w tytule ostatniego tomiku *Łodzią jest i jest przystanią*. W *Curriculum vitae* pisze:

przystań nasza wśród wiatrów
na dziwnej ulicy
co nigdzie się nie kończy i nigdzie zaczyna
gdzie inni pozdrawiają nas obcym językiem
wśród ptaków których nazwy szukamy w słownikach³.

Z tymi słowami związany jest motyw wygnania, podróży, w której mijane światy zmieniają się jak w kalejdoskopie, jak w wirze tańca (wygnani [...] / w drogę / gdzie w niemym tańcu błędzą drogowskazy⁴), jak przeganiane wiatrem (My – skąd nagle? – wyspiarze / w samym sercu wiatrów⁵), a bohaterowie „ciszę stałych lądów”⁶ zamieniają na wyspiarską niepewność. Poetka godzi się z tą zmiennością, zostawia za sobą Szczecin, Warszawę, w której spędziła kilka lat życia, ale której nigdy nie oswoiła. „Nie wrosłam w Warszawę”⁷ – powie w wywiadzie udzielonym Tadeuszowi Zieli-chowskiemu-Wojnińłowiczowi. Warszawa zbudowała mur pomiędzy tymi z akademika a tymi z miasta, co paradoksalne, bo w latach sześćdziesiątych okaleczona powstaniem stolica sama dopiero budowała swoją tożsamość. Wychodźstwo jest dla Anny Frajlich nie tylko utratą, ale także otwarciem nowych perspektyw, stawia bowiem przed nią wyzwania coraz to nowego definiowania własnej tożsamości. Mocna jest w niej postawa afirmująca istnienie w każdym momencie – wtedy, kiedy opuszcza kolejne miejsca,

² Taż, *Bez adresu*, [w:] tejże, *Ogrodem i ogrodzeniem*, Warszawa 1993, s. 64.

³ A. Frajlich, *Curriculum vitae*, [w:] tejże, *Ogrodem i ogrodzeniem*, s. 5.

⁴ Taż, *Miasto – taniec*, [w:] tejże, *W słońcu listopada*, Kraków 2000, s. 66.

⁵ Taż, *Emigracja*, [w:] tejże, *Indian Summer*, Albany, NY 1982, s. 12.

⁶ *Tamże*.

⁷ *Rozmowa z Anną Frajlich*, rozmawiał Tadeusz Zieli-chowski-Wojnińłowicz, „Twórczość” 1999, nr 9, s. 128.

i wtedy także, kiedy znikają z jej życia ważne osoby: matka, ojciec, przyjaciele, znajomi, a także poeci, z którymi pozostawała w serdecznym dialogu. Ameryka pozwala jej spełnić się jako poetka, pozostająca w żywym dialogu z tradycją poezji polskiej, a od trzydziestu prawie lat także z polskim czytelnikiem w kraju. Nowy Jork jest tym miastem, w którym poeci piszą w dwustu językach. „Mieszka się w Nowym Jorku, a więc jest się nowojorczykiem; nikt mi tu nie powie, że nie jestem nowojorczykiem i nie jestem Amerykanką – tego z pewnością tu nie usłyszę” – powie w wywiadzie udzielonym „Twórczości”⁸.

Bohaterka wierszy diagnozuje paradoksy tego świata, w którym granice przesuwają się tak, że pozostając w tym samym miejscu, można znaleźć się za granicą. To spostrzeżenie wysnute zostaje z doświadczenia jej rodziców, lwowian, ale i z losu Niemców opuszczających Szczecin, swój *Heimat*, na miejsce których przybywają wygnańcy z Kresów:

To nie oni wędrowali
to granice
przenosiły się na zachód i na wschód
tak jak w walcu
kiedy tańczą wszystkie ściany
i desenie na parkiecie układane

oni figur nie zmieniali
a granice wirowały naokoło
jak we śnie

czemu zimy coraz dłuższe?
– wciąż pytali
tu rodzili się
a kiedy umierali
za granicę zbiegło
„tu”
nie wiedzieć gdzie⁹.

W wierszu *Taniec – miasto* wspomina Szczecin swojego dzieciństwa i młodości z ironicznym, choć nie do końca, dystansem, nazywając go Arkadią:

⁸ *Tamże*, s. 128-129.

⁹ A. Frajllich, *Z pogranicza*, [w:] *też* e, *Łodzią jest i jest przystanią*, Szczecin-Bezrzecze 2013, s. 42, *Tablice*.

[...] z ponemieckich desek
Z każdym talerzem z innego serwisu

wraca do mnie
na przystankach świata [...]
a
jest równie piękna, jest równie dostojna
jak dwór prastary z gruszą i lipami¹⁰.

Te zdekompletowane serwisy, znaki dekompozycji życia, w jakiś sposób odsyłają do Miłoszowskiej *Piosenki o porcelanie*. Mapa rodzinnych wędrówek zaczyna się od mitycznego Lwowa, miasta matki i ojca, w którym „wszyscy żywi stali się umarłymi”¹¹. W *Śnie o Lwowie* obraz tego miasta ulega nostalgicznej transformacji tak charakterystycznej dla wspomnienia miejsc utraconych, tu ironicznie demistyfikowany, ukazujący mechanizmy ich idealizacji. Mizeria codziennego życia zamienia się w idylliczny obrazek:

[...] ta Arkadia w ciasnej oficynie
głód i bicie
brak własnego łóżka

po przeciwnej stronie oceanu
na przeciwnym brzegu egzystencji
mamie mojej śni się ulica Sykstuska¹².

Rodzice poetki, tak jak rodzice Adama Zagajewskiego, a także on sam, w poemacie *Jechać do Lwowa* opuszczali to miasto, a *exodus* ten stał się metaforą dwudziestowiecznego (teraz wiemy, że i naszego wieku) człowieka:

[...] dlaczego każde miasto
musi stać się Jerozolimą i każdy
człowiek Żydem i teraz tylko w pośpiechu
pakować się, zawsze, codziennie
i jechać bez tchu, jechać do Lwowa, przecież
istnieje, spokojny i czysty jak
brzoskwinia. Lwów jest wszędzie¹³.

¹⁰ Taż, *Taniec – miasto*, [w:] tejże, *W słońcu listopada*, s. 66.

¹¹ Taż, *Niezapominajki*, [w:] tejże, *Indian Summer*, s. 8.

¹² Taż, *Sen o Lwowie*, [w:] tejże, *Łodzią jest i jest przystanią*, s. 49.

¹³ A. Zagajewski, *Jechać do Lwowa*, [w:] tegoż, *Wiersze wybrane*, Kraków [2010], s. 98, *Biblioteka Poetycka Wydawnictwa a5*, t. 67.

Wielka metafora Zagajewskiego prowadząca ku metafizycznej interpretacji u Anny Frajlích w wierszu *Kraj utracony* jest wpisana w historyczne doświadczenie narodu wybranego, który w kolejnych pokoleniach powtarza schemat losów swoich przodków. Tytuł tego utworu w lingwistycznej grze odsyła do utraconego raju. Prozaizacja tytułu uhistorycznia przekaz, czyni to doświadczenie dosłownym i wpisanym w indywidualną i zbiorową realną biografię:

Z niejednego wygnani kraju
za Jakuba grzech i Abrahama
prarodzice moi
i rodzice
do dziś dnia się błakamy¹⁴.

Jest w tej poezji tęsknota za stałością, ale pewne miejsca autobiograficzne należą do mitu poprzedniego pokolenia, Lwowa rodziców, miejsca, gdzie prababka „zmarła śmiercią zwyczajną”¹⁵. Jej samej, wygnanej, pozostają miejsca odrzucone, te, „gdzie wszyscy inni umarli”, góry Uralu, a nawet Warszawa, gdzie „z drzwi warszawskiego mieszkania / czyjaś obelgę ścieram”¹⁶, i nadzieja na stworzenie ogrodu i domu w Nowym Jorku, „gdzie nad drzwiami / strzeże mnie stara mezuzah”¹⁷. Jest w tym usilna próba odbudowania „życia po śmierci”. Tak właśnie określa swoją sytuację, mówiąc o pierwszej po długiej przerwie wizycie w Polce. „Byłam pod swoim domem w Szczecinie, chodziłam po ulicach i czułam, jakby to było nasze życie po śmierci”¹⁸.

Odwiedziny w Szczecinie, który bardzo dba teraz o poetkę, wydając jej kolejne tomiki, jako kierunek ambiwalentny rejestruje w cyklu *Powroty – podróż sentymentalna*. Wiersz piąty tego cyklu kończy się krótką wymianą zdań między dwojgiem bohaterów przy ogrodowej bramie:

Czy mam zrobić zdjęcie?
– zapytałam pana Bondosa
sąsiada sprzed lat
który mi towarzyszył

¹⁴ A. Frajlích, *Kraj utracony*, [w:] tejże, *Indian Summer*, s. 7.

¹⁵ Taż, *Ogrody i domy*, [w:] tejże, *W słońcu listopada*, s. 23.

¹⁶ *Tamże*, s. 24.

¹⁷ *Tamże*.

¹⁸ *Nie można wymyśleć lepszej rany – z Anną Frajlích rozmawia Barbara Klicka*, „Cwiszn” 2011, nr 3, s. 90.

Na co ci to, Ania?

Nie trzeba¹⁹.

Tymczasowość, niestałość, zmiany miejsca budowane są u poetki metaforami żywiołów ruchu: wody, heraklitejskiej rzeki, ale i jeziora, do którego wód nie można dwa razy wstąpić, łodzi z tytułu ostatniego tomiku *Łodzia jest i jest przystanią* czy wiatru, który pojawia się w tytule aż trzech tomów.

Opozycją wobec tej zmienności jest pamięć miejsc utraconych, ale też wrastanie w miejsca nowe, zakorzenienie, które jest podstawową potrzebą człowieka. Bo – jak pisze Simone Weil:

Zakorzenienie jest, być może, najważniejszą i najbardziej zapoznaną potrzebą duszy ludzkiej. Zarazem jest to potrzeba, którą trudno określić. Istota ludzka ma korzenie, jeżeli rzeczywiście w sposób aktywny i naturalny uczestniczy w egzystencji wspólnoty przechowującej jakieś skarby przeszłości i obdarzonej poczuciem jutra. Uczestnictwo powinno być naturalne, to jest powstawać automatycznie dzięki miejscu, urodzeniu, otoczeniu, zawodowi. Każda istota ludzka potrzebuje różnorodnych korzeni. Otrzymuje ona prawie wszystko w swoim życiu moralnym, intelektualnym, duchowym za sprawą środowisk, których jest naturalną częścią. Doświadczeniem poetki jest wydziedziczenie i jednocześnie poszukiwanie wspólnoty, łączności z rodziną, utraconymi miejscami, które są już tylko pracą pamięci spod popiołów wyprowadzającej nici łączności ze zmarłymi, prowadzące w głąb²⁰.

Tę ludzką potrzebę znalezienia swojego miejsca w łańcuchu pokoleń realizuje bohaterka wiersza *Drzewo Ewy*:

Korzeni
genealogicznego drzewa
wytrwale szuka Ewa
jeden korzeń tkwi w Wyszogrodzie
drugi aż do Lwowa dochodzi
z uporem przebiera w popiołach
nie wszystko spłonęło – woła [...] ²¹.

¹⁹ A. Frajlich, *Powroty – podróż sentymentalna (wiersz piąty)*, [w:] tejże, *Znów szuka mnie wiatr*, Warszawa 2001, s. 10.

²⁰ S. Weil, *Zakorzenienie*, [w:] tejże, *Wybór pism*, przeł. i oprac. C. Miłoś, Paryż 1958, s. 247, *Biblioteka „Kultury”*, t. 33.

²¹ A. Frajlich, *Drzewo Ewy*, [w:] tejże, *Łodzia jest i jest przystanią*, s. 89.

W eseju *Jak najdalej od Europy* poetka po wygnaniach i wędrówkach znajduje nowe miejsce zakorzenienia i wyznaje:

Jeśli jest we mnie ból, to jest to ból moich rodziców. Dopiero sama odrzucona zrozumiałam ich wielkie bolesne odczuwanie straty za Lwowem. Tymczasem zostaliśmy zmuszeni do kolejnego exodusu. I umarli na wygnaniu. Ale ich groby pozwalają na zakorzenienie się mnie i mojemu synowi²².

Małgorzata Czermińska, badając miejsca autobiograficzne w literaturze polskiej XX wieku, zwraca uwagę na dychotomię osiadłości i mobilności, miejsce stałe i miejsce poruszone:

[Miejsce] stałe ma charakter miejsca danego, w jakimś sensie odziedziczonemu, zaś z poruszonym wiąże się wyjście w świat, ruch w drodze i ewentualne dojście do jakiegoś innego punktu, w którym następuje zatrzymanie. Jest to sytuacja tego, co wybrane, nabyte lub narzucone, a więc zupełnie odmienna od bycia w miejscu pierwotnym, które się ma, w którym się po prostu jest. Trzeba tu przywołać jeszcze jedno rozróżnienie, [...] nie tylko teoretycznoliterackie, ale i antropologiczne. Chodzi mianowicie o literacką topikę przestrzenną domu i drogi, powiązanej z rozróżnieniem przestrzeni zamkniętej i otwartej²³.

Miejsce stałe, naznaczone konkretnym adresem to u Anny Frajlích Lwów rodziców. Funkcjonowało ono w pamięci pokolenia wyzutego ze swojej dawnej ojczyzny. Jej pamięć o Lwowie została odziedziczona po rodzicach, wrośniętych w pejzaż tego miasta zasymilowanych Żydów, a więc lokuje się raczej w kategorii miejsc wyobrażonych. Poezja z istoty swojej nie rekonstruuje precyzyjnie topografii miejsc utraconych, tak jak robi to choćby powieść, ale w pamięci rodziców poetki ograniczają się one do miejsca najbardziej oswojonego i nazwanego: Sykstuska 14. Szczecin poetki nie do końca jest takim ukonkretnionym miejscem stałym, gdyż sprowadzony został do paru znaków: dom, ogród, mało zindywidualizowanych osób, z których tylko sąsiad został przywołany własnym nazwiskiem (Bonds). Bledzące miejsce stałe poetki zostaje zastąpione miejscem przesuniętym²⁴, którym staje się Nowy Jork. Takim staje się dla żyjącego już w innym

²² Tamże, *Jak najdalej od Europy*...

²³ M. C z e r m i ń s k a, *Miejsca autobiograficzne*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 192.

²⁴ *Tamże*, s. 194-195.

świecie, słabo kontaktującego się z rzeczywistością ojca, który wracając na wózek z plaży, zapytany: „Czyj to dom? [...] Mój odpowiada / i z ulgą myślę / że może się już przyzwyczaił”²⁵.

Wspomnienia dzieciństwa i młodości spędzonych w Polsce nie są częste w poezji Anny Frajlich. Lata szkolne powracają w wierszu *Moi nauczyciele*, elegijnym wspomnieniu czasów, kiedy tytułowi nauczyciele, tacy, którzy pamiętali cara, czasy przedwojenne lub tylko wojnę, byli przewodnikami po skomplikowanym świecie pytań i problemów stawianych przed dorosłymi i odpowiedzialnymi wychowankami.

stoję znów pod tablicą
suma kątów w trójkącie
suma kątów w trójkącie
nikt nie podpowiada²⁶.

W wierszu amerykańskim wspomniane zostają dziecięce wakacje w Sudetach pod opieką „druha Longina”, późniejszego marszałka, sportretowanego przez poetkę nie bez pewnej złośliwości i humoru, który

[...] uczył nas
salutować do portretu Stalina
...nawet jeżeli nikogo
nie ma w pokoju
i że
...to Bierut z miłości do dzieci
odał wam ten pałacyk²⁷.

W elegijnym tonie przywołuje poetka swoje koleżanki i kolegów ze szkoły podstawowej, których niezrozumiałe przeznaczenie poprowadziło w różne strony:

Niektórych nie ma na świecie
inni się w świecie zgubili
dziś na boisku jest parking
lecz jaki głos
w tamtej chwili

²⁵ A. Frajlich, *W słońcu*, [w:] tejże, *W słońcu listopada*, s. 80.

²⁶ Taż, *Moi nauczyciele*, [w:] tejże, *Łodzią jest i jest przystanią*, s. 208.

²⁷ Taż, *Wiersz amerykański*, [w:] tejże, *Łodzią jest i jest przystanią*, s. 31.

– ty w prawo idź a ty w lewo –
szepnął każdemu i czemu
najwyższy z nas wszystkich
Jurek
w czasie burzy wjechał w drzewo²⁸.

Emigracja jest dla Anny Frajllich rozdarciem, ale poetka ratuje się przed wymiarem dramatycznym tego doświadczenia akceptacją i oswojeniem nowych miejsc. W wywiadzie udzielonym „Cwiszn” mówi o niej jako o ranie:

Ta emigracja to jest moja trauma. Rilke pisał, że poezja wymaga rany i ja się z tym zgadzam. Nie można wymyśleć lepszej rany niż wyrwanie człowieka z jego kraju, z miejsca, które się nazywało ojczyzną, z języka, i wrzucenie go prosto do jakiegoś burzliwego oceanu. Nie można pomyśleć lepszej rany. I zobaczyłam to już w Rzymie. Zaczęłam tam pisać wiersze, których w ogóle nie można porównać z tym, co pisałam przedtem. Bo tak jak mówię, to jest rana, to jest pokarm, którym żywi się cała w zasadzie sztuka. I nie mogę tego przecenić, jeśli chodzi o moje doświadczenie, doświadczenie pisania²⁹.

To wyznanie staje się autorskim komentarzem do wiersza *Pień* otwierającego tomik *Znów szuka mnie wiatr*:

Ogrody moje
za kosmiczną mgłą
czas się już skrapla
w przejrzyste eony
jabłoń
ta sama jabłoń
stoi tam a pień
na dwa istnienia
bólkiem rozszczepiony³⁰.

Rana pojawia się także w drugim wierszu cyklu *Powrót – podróż sentymentalne*, który nie jest ani powrotem, ani nie jest sentymentalny w znaczeniu wyrażający łagodne uczucia:

²⁸ Ta ż, *Z dwóch dróg trzeba wybrać jedną*, [w:] tej ż e, *Łodzią jest i jest przystanią*, s. 77.

²⁹ *Nie można wymyśleć...*, s. 90.

³⁰ A. Frajllich, *Pień*, [w:] tej ż e, *Znów szuka mnie wiatr*, s. 5.

Zapomniała
 mucha w bursztynie
 że ma odwłok i łapki kosmate
 jej świat zginął bezpowrotnie
 jedynie
 jej ta kropla żywicy
 została
 która tamtą ranę w korze
 zapomniała³¹.

Jabłoń ewokuje tu stary topos ogrodu, raju utraconego, który zostaje przywołany w wierszu trzecim. Furtka do ogrodu (czeka / nie domknięta), jest metaforą rany o dwóch rozdzielonych brzegach, spiętych zaledwie pajęczyną:

której rozrywać nie śmiem
 i od której odejść
 – brak mi odwagi³².

Poetka próbuje odejść od zbanalizowanego toposu natrętnie jednak powracającego:

tylko ogród nie raj utracony
 jabłka zwykłe
 nie z rajskiego drzewa³³.

Ta rana, ukłucie żądła pszczoły dwa razy powracające w krótkim cyklu ma realne źródło w powracającej traumie Marca '68.

Znów przejeżdżam
 nad Dworcem Gdańskim
 tylko nie mogę
 nad nim przejść
 do porządku dziennego³⁴.

³¹ A. Frajlich, *Powrót – podróż sentymentalna*, [w:] *te j z e*, *Znów szuka mnie wiatr*, s. 7.

³² *Tamże*, s. 8.

³³ *Tamże*, s. 10.

³⁴ *Tamże*, s. 6.

Słowna gra w tym wierszu zbliża poetkę do lingwistów, może Karpowicza, a może Białoszewskiego. Z tym drugim ma wspólny piec z *Elegii o kaflowym piecu*, do którego tęskni się na obczyźnie, symbol ogniska domowego i ciepła:

A tak chciałoby się do domu...
...oprzeć dłonie o kafle gorące³⁵.

Anna Frajlích nie jest poetką Marca, tak jak choćby Henryk Grynberg z zaciekłością tropiący przejawy antysemityzmu. Po wspomnieniu Dworca Gdańskiego, który stał się już toposem wygnańczej literatury, raz jeszcze tylko pojawi się ten temat w wierszu o wieloznacznym tytule *Powroty* z 1990 roku, a więc roku, kiedy marcowi egzulanci mogli powrócić do swych miejsc utraconych i usłyszeć od taksówkarza, który zawsze jest medium głosów ludu, powracającą frazę:

[...] wracają
[...] wsiadają do taksówki
i w drodze z lotniska
do śródmieścia dowiadują się
że to wina Żydów
że wszystko przez Żydów
Żydów Żydów³⁶.

Wrastanie w inny świat, w inną kulturę staje się wymogiem, aklimatyzacja jest związana z koniecznym procesem zapominania:

Zapominam dokładnie
zapominam codziennie
mój krajobraz ojczysty
mój krajobraz codzienny [...]³⁷.

Jest też przyjęciem losu poety emigracyjnego.

Anna Frajlích jest rówieśniczką pokolenia '68, ale czy to z powodu emigracyjnego oddalenia, czy wyboru innej dykcji poetyckiej nie wpisuje się

³⁵ A. Frajlích, *Elegia o kaflowym piecu*, [w:] tejże, *Indian Summer*, s. 43.

³⁶ Taż, *Powroty*, [w:] tejże, *Ogrodem i ogrodzeniem*, s. 66.

³⁷ Taż, *Aklimatyzacja*, [w:] tejże, *Aby wiatr namalować*, Londyn 1976, s. 32.

w nurt poezji zaangażowanej charakterystycznej dla tej generacji. W jej poetyckiej niezależności można by ją może zestawić z Ewą Lipską. Ale i u Frajlích znajdziemy kilka wierszy, zamieszczonych w tomie *Indian Summer*, powstałych pod wpływem impulsów politycznych. Jednym z nich jest przepelniony goryczą i ironią utwór *Na śmierć poety emigracyjnego*. Były to czasy, kiedy komunistyczne władze decydowały, że emigracyjny pisarz może wrócić do czytelnika w kraju dopiero po śmierci, kiedy już nic przeciwko tej władzy nie powie, a to, co powiedział, przepuszczane było przez cenzorskie sito.

Umarł poeta
 Niech żyje poeta!
 [...]
 Umarł poeta.
 Jaka wielka radość!
 Będą go czytać w jego własnej
 ziemi³⁸.

Dwa wiersze odwołujące się do aktualnych wydarzeń politycznych pomieszczone zostały w tomie *Indian Summer*. Tonacją odbiegają od kamestralnej, skupionej raczej na codzienności i sprawach osobistych liryki Anny Frajlích, uderzają w podniosły, patetyczny ton. *Wigilia 1981* zaczynająca się cytatem z Wyspiańskiego („Idą posępni / a grają im dzwony”) uwzniośla tych, którzy stawiali opór wobec stanu wojennego i ofiary kopalni „Wujek”:

A idą niemi
 bo głos im zabrano
 a dzwony biją serce w dzwonach pęka
 i złota gwiazda wschodzi nad Betlejem
 i klęka zwierzę
 a zbrodniarz nie klęka³⁹.

Wiersz *Na pomnik poległych stoczniovców w grudniu 1981* przywołuje słynny utwór Miłosza *Który skrzywdziłeś...*, ale akcent przesuwają w stronę powtarzalności tragedii kolejnych pokoleń uwikłanych w historię, po-

³⁸ Tamże, *Na śmierć poety emigracyjnego*, [w:] *te j e*, *Indian Summer*, s. 34.

³⁹ Tamże, *Wigilia 1981*, [w:] *te j e*, *Indian Summer*, s. 41.

wtarzających ofiar Poczty Polskiej czy grudnia 1970. Podkreśla pamięć, ale i zapominanie, które jest warunkiem życia:

Świeży śnieg spada nocą
ktoś choinkę niesie
a dźwięk kolędy rapsod żałobny
zamienia⁴⁰.

Wybierając kolejne miejsca, a raczej rzucana w nie przez przypadki życiowe i zbiegi okoliczności, w jednym pozostaje niezmienna – jest Anna Frajllich poetką trwale zanurzoną w tradycji polskiej poezji i swoim głosem ją wzbogacającą, mimo że kokieterynie wątpi w wartość swojego głosu, jak pisze o tym w wierszu *O piwnicy, jabłkach i poetach*:

A w naszej piwnicy także
jabłka pachniały ogrodem
ale jak to opisać skoro tylu poetów
pisało o tej piwnicy⁴¹.

Dialog z poetami można śledzić dzięki podpowiedziom, którymi są dedykacje. Przyjmuje te dary od niej Tymoteusz Karpowicz, najserdeczniej przez nią przywoływany, nie tylko dlatego, że go znała, ale też dlatego, że bliskie jej są jego lingwistyczne pomysły, podobnie jak i Mirona Białoszewskiego, od którego pożyczyła niektóre pomysły. Biograficzne doświadczenie wygnania tworzy jej wspólnotę z Henrykiem Grynbergiem. W mottach znajdziemy inspirację klasyką (Norwid, Mickiewicz), poezją dwudziestowieczną (Czesław Miłosz, ale i Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Halina Poświatowska, Małgorzata Hillar), Tadeusza Różewicza przywoła, kiedy pisać będzie, że „matka odchodzi”⁴². Nie jest to katalog, ale inspiracja twórczo rozwinięta, na nowo zinterpretowana, podkreślająca wieczną żywość wielkiej sztuki.

⁴⁰ Taż, *Na pomnik poległych stoczniovców w grudniu 1981*, [w:] te jż e, *Indian Summer*, s. 40.

⁴¹ Taż, *O piwnicy, jabłkach i poetach*, [w:] te jż e, *Ogrodem i ogrodzeniem*, s. 40.

⁴² Zob. P. Michałowski, *Transatlantycka mapa pamięci*, [w:] te jż e, *Łodzią jest i jest przystanią*, s. 111.

Summary

Anna Frajlich's Poland from the Perspective of Exile

Anna Frajlich is a poet who was banished from Poland after the 1968 anti-Semitic campaign and found her own poetic haven in New York, but still returns to the places from her past. Not only Szczecin, where she had spent her youth, but also Warsaw, and even Lviv, which she remembers through the filter of her parents' memories. It is a lost paradise, but sometimes spiced with bitter rejection and the condemnation to exile. An environment untouched by any ideology, Lviv remains for her the place of Polish poetry, which she engages in a continuous dialogue with and which she enriches with her own voice.